



Maciej Wojciechowski

Katedra Teorii i Filozofii Państwa i Prawa

Uniwersytet Gdański

ORCID: 0000-0002-3079-4150

Dlaczego prawo jest „nie dostępne wzruszeniu poety”? Wybrani polscy literaci w gronie studentów prawa – historia rozczarowań

Myślenie współczesnego świata na temat rozpoczynania życia zawodowego jest zdominowane przez imperatyw uzyskania kierunkowego wykształcenia. Należy ukończyć medycynę, by zostać lekarzem; żeby być sędzią, trzeba odbyć studia prawnicze i nie tylko. Sporo osób w USA wierzy, że ukończenie kursu *creative writing* pomoże im zostać pisarzem. „Czernienie papieru”, by skorzystać z określenia ukutego przez Jerzego Stempowskiego, bywa zawodem jedynie w swoistym sensie i trudno byłoby oczekiwać, by wśród twórców literackich dominowali absolwenci polonistyki. W tym szkicu chciałbym przyjrzeć się wybranym polskim poetom i prozaikom, których droga do uprawiania pisarskiego rzemiosła wiodła przez bramy uniwersyteckich wydziałów prawa.

W gronie słynnych twórców parających się pisarskim rzemiosłem było sporo studentów prawa, by wymienić Montaigne’a, Balzaca, Goethego, Lwa Tołstoja czy Galsworthy’ego (Litwin: 8). Z grona klasyków polskiej literatury prawnicze doświadczenie, polegające na wykonywaniu funkcji zastępcy procesowego, mieli Mikołaj Rej oraz Jan Kochanowski (Redzik, Kotliński: 78–79).

Studia prawnicze odbył Juliusz Słowacki (Litwin: 8)¹. Ze względu na obszerność dostępnych wspomnień niniejszy artykuł przedmiotem zainteresowania czyni wybranych twórców literatury polskiej w XX wieku, którzy studiowali prawa. Należą do nich: Bolesław Leśmian, jego brat stryjeczny Jan Brzechwa (do 1945 r. noszący oficjalnie nazwisko Jan Lesman), Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert². Z wyjątkiem Herberta wszyscy oni studiowali przed II wojną światową, a B. Leśmian jeszcze przed I wojną. Fakt ukończenia studiów prawniczych przez późniejszego znamienitego autora może budzić wśród literackiej publiczności jedynie wzruszenie ramion jako potwierdzenie reguły, że uzyskane formalne wykształcenie nie zawsze przesądza o faktycznie wykonywanej profesji. Na potrzeby tego tekstu przyjęto założenie, że obecność w gronie studentów prawa przyszłych poetów i prozaików jest faktem znaczącym³. Umożliwia ono próbę odpowiedzi na pytanie o inne niż czysto osobnicze racje niechęci do prawa późniejszych twórców literackich.

¹ Informacje na temat stosunku poety do przedmiotu swoich studiów są skąpe. Wybór kierunku miał nastąpić pod wpływem matki. Z *Pamiętnika* Słowackiego wiadomo, że podczas jednego z wykładów pisał poemat „Arab”. Poeta ukończył studia jako jeden z piętnastu absolwentów z tytułem kandydata, czego warunkiem było uzyskanie wyróżniających ocen z egzaminów i napisanie pracy. Praca późniejszego twórcy *Balladyny* dotyczyła prawa „kryminalnego powszechnego”. Stopniem niższym był stopień „aktualnego studenta”. W roku ukończenia przez Słowackiego studiów na Oddziale Nauk Moralnych i Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego stopień aktualnego studenta otrzymało siedemdziesiąt osób (Stembrowicz, 1984: 201). Zob. również Stembrowicz, 1959: 8; Pigoń: 245; Janowski: 90–140.

² Lista naturalnie nie jest kompletna. Znany np. w okresie PRL prozaik Karol Bunsch (1897–1987) nie tylko ukończył prawo, ale przed II wojną światową był przez pewien czas sędzią, a następnie adwokatem. Mniej znanym autorem, jednak również absolwentem studiów prawniczych, był prozaik i jeden z założycieli Polskiego Związku Esperantystów Leo Belmont (1865–1941). Wreszcie *last but not least* prawo studiował również zapomniany autor niezapomnianych tekstów piosenek, takich jak *Umówiłem się z nią na dziewiątą*, *Każdemu wolno kochać* Emanuel Schlechter (Redzik, 2014: 247). Za zwrócenie uwagi na tych twórców i ich prawnicze wykształcenie autor dziękuje anonimowemu recenzentowi tego artykułu.

³ Andrzej Franaszek stawia podobne pytanie, czy to coś więcej niż przypadek, że Miłosz wraz z Gombrowiczem i Herbertem studiowali prawo (Franaszek: 108). Warto jednak zauważyć, że obok literatów mających za sobą studia prawnicze można wskazać znakomitych prawników, którzy próbowali swych sił w literaturze. Eugeniusz Waśkowski, będący klasykiem zarówno dla nauki prawa cywilnego, jak i teorii prawa, w okresie studiów w Odessie (pod koniec XIX w.) pisywał wiersze i recenzje teatralne (Redzik, 2021). Juliusz Makarewicz, którego nazwisko zna każdy student prawa w Polsce jako autora przedwojennego kodeksu karnego, wydał przed II wojną reportaże z podróży po Stanach Zjednoczonych.

W pierwszej kolejności zaprezentuję powody wyboru studiów prawniczych przez wspomnianych twórców, następnie wrażenia z ich przebiegu oraz, co chyba nieuchronne, wspomnienia o nauczycielach, których spotkali na swojej drodze. W trzeciej kolejności przytoczę refleksje na temat wykonywanej praktyki prawniczej. Na koniec spróbuję pokusić się o nakreślenie odpowiedzi na pytanie, dlaczego autorzy ci w znakomitej większości nie lubili prawa – odpowiedzi innej niż sprowadzającej się do intelektualnych lub estetycznych preferencji jednostki.

Powody wyboru studiów prawniczych

Powody wyboru studiów powtarzają się u Miłosza, Brzechwy, Gombrowicza. Gombrowicz wspominał, że myślał o pójściu na filozofię, ale uznał, że „wystarczy kupić trochę książek i poczytać bez chodzenia na wykłady i seminaria” (Gombrowicz: 44). Wybrał więc „wydział najwygodniejszy i najbardziej pociągający leniów: prawo” (Gombrowicz: 40). Jan Brzechwa chciał, podobnie jak wielu kolegów po piórze, zdobyć wolny zawód, ale wybrał ten kierunek, jak sam wspominał, „przede wszystkim dlatego, że będąc studentem prawa, nie musiałem chodzić na wykłady” (Nastulanka: 115). Tadeusz Kępiński, przyjaciel Gombrowicza, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego autor *Ferdynand* wybrał studia prawnicze, spekulował, że „prawo da mu wiedzę ujętą w ścisłą dyscyplinę, czego nie upatrywał w tym stopniu w innych naukach humanistycznych” (Kępiński: 203). Nieco inne motywy decyzji rozpoczęcia studiów prawniczych przedstawiał Czesław Miłosz, który pierwotnie wybrał polonistykę, z której po dwóch tygodniach zrezygnował, przenosząc się na prawo: „Prawo było wydziałem ludzi, którzy nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Ogólne studia [...]. Poza tym miało stygmat machismo, czyli męskości. Kobiet było stosunkowo niewiele i były bardzo inteligentne [...]. Zaletą prawa było, że nie było tak ściśle zdefiniowane, jeżeli chodzi o karierę” (Miłosz: 220). Polonistyka wówczas prowadziła, jego zdaniem, wyłącznie do zawodu nauczyciela.

Studia prawnicze dla Gombrowicza okazały się nudziarstwem wręcz „nie-ludzkim”, a i „koledzy też nie byli zbyt interesujący” (Gombrowicz: 41). Uczyl się zatem „bardzo mało”, głównie oddając się życiu towarzyskiemu, grze w szachy i tenisa (Mariański: 10). Pisał, że studia sprowadzały się do „dwumiesięcznego obłądnego wkuwania się przed egzaminami, które miały tę zaletę, że wszystkie

odbywały się jednego dnia. Po tym wysiłku mogłem wypoczywać dziewięć miesięcy do nowej próby decydującej o przejściu na rok następny” (Gombrowicz: 46). Zbigniew Herbert studiujący prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1945–1947, a następnie w 1947–1949 na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, również wspominał, że uczył się bardzo mało, a na uniwersytecie prawie się nie pojawiał. Studiował również filozofię, i co ciekawe, w listach do Henryka Elzenberga porównywał zajęcia z Tadeuszem Kotarbińskim lub Tadeuszem Krońskim do męki, jakiej nie zaznał „ucząc się księgowości, procedury cywilnej i prawa kanonicznego” (Herbert, Elzenberg: 32–33). Nuda w jego doświadczeniu była uczuciem stopniowalnym na niekorzyść wspomnianych głośnych nazwisk polskiej filozofii.

Dla odmiany Czesław Miłosz podchodził do swoich studiów prawniczych poważnie. Studiował w Wilnie z jednoroczną przerwą na trzecim roku, który odbył na Uniwersytecie Warszawskim. Na wykłady, w przeciwieństwie do Gombrowicza, chciał uczęszczać, jednak okazuje się, że na przeszkodzie stały inne względy: „Duża sala, tłum ludzi, profesor – specjalnie Erhenkreutz – mruczy coś pod nosem; pierwsze dwa, trzy rzędy słyszą, dalsze absolutnie nic! Czyli jest fikcją chodzenie na wykłady”⁴.

Egzamin jest zdarzeniem w życiu studenta prawa szczególnie stresującym. W przeciwieństwie do innych wydziałów, zwłaszcza humanistycznych, wśród egzaminatorów na wydziale prawa nieczęsto można napotkać stosunek do tej sytuacji jako szansy na interesującą rozmowę. Emocjonalne koszty, jakie w związku z tym ponoszą studenci, przejawiają się w żywości obrazów, jakie niosą ze sobą wspomnienia. Tę prawidłowość można dostrzec również u Czesława Miłosza. W jego pamięci egzaminy były ustne i w przeciwieństwie do zwyczajów współczesnych, gdzie studentów prosi się w trójkach lub pojedynczo, w Wilnie „zwykle brano nas pięciu, sadzano w ławkach i zadawano kolejne pytania”. Na korytarzach działy się „dantejskie sceny”. Poeta wspominał kolegów Żydów chodzących po korytarzu, wkuwających przed samym egzaminem, w pewnym momencie rzucających książkę i krzyczących: „Uj, ja nic nie umiem!” (Miłosz:

⁴ O tłumach studentów wspominał również w odniesieniu do wydziału prawa Uniwersytetu Warszawskiego: „do niczego nie można było się dopchać, do żadnego okienka [...]. Tłumy młodzieńców, przeważnie bardzo elegancko ubranych, z dobrze zawiązanymi krawatami” (Miłosz: 225).

223–224). Zdaniem niektórych egzaminatorów Czesław Miłosz również należał do tych, którzy nic nie umieją. Miał bowiem poprawkę na pierwszym roku z prawa rzymskiego u Franciszka Bossowskiego („Kułem te skrypty, uczyłem się, ale oblałem u Bossowskiego i dostałem poprawkę” [Miłosz: 221]). Jak wspomniano, trzeci rok studiów spędził na Uniwersytecie Warszawskim, na który się przeniósł z powodu strachu przed wileńskim wykładowcą statystyki właśnie na tym roku: „Gutkowski wykładał skarbowość i statystykę [...]. On wierzył, że tam zbiegają się wszystkie nauki, że statystyka jest królową nauk i że on siedzi w samym centrum. Gdyby tak wierzył na swój użytek, a co innego stosował wobec studentów – byłoby bardzo dobrze. Ale on narzucał studentom matematyczne podejście do statystyki” (Miłosz: 224). Miłosz wpadł jednak z deszczu pod rynnę. W Warszawie nie zaliczył roku z powodu teorii prawa prowadzonej przez Eugeniusza Jarra. Odczuł to bardzo boleśnie i wstydliwie, czego można się doszukać w rozmowach z Fiutem prowadzonych na początku lat 80. XX wieku, czyli niemal pół wieku później:

Jarra, nie tak dawno, umarł w Anglii otoczony chwałą uczonego. Ale Jarra był profesorem mianowanym dość przypadkowo, jednym z tych, którzy przez jakieś protekcje dostawali się na uniwersytet, zostawali profesorami, a w istocie reprezentowali nieuctwo kompletne [...]. Napisał podręcznik teorii prawa – ja od wieków go nie miałem w rękę, ale przypuszczam, że to jest kompilacja, jakiś zbiór, bełkot właściwie, i żądał, żeby na egzaminie tylko tymi słowami zdawać. Ponieważ chciałem coś tam rozumować, oblałem.

(Miłosz: 226)

Przeżył to bardzo i odczuł jako upokorzenie („Wydawało mi się, że już nigdy w życiu się z tego nie podźwignę”). Zastanawiające jest to, że po wielu latach, mimo że sam twierdził, że to go już nie zawstydza, potrzebował jednak potwierdzenia rozmówcy: „[...] bo przyzna pan, że teraz, tak jak o tym mówimy, to nie jest znowu taka wielka hańba” (Miłosz: 226).

Eugeniusz Jarra nie należał do tuzów polskiej teorii prawa i bardziej jest zaliczany do grona historyków filozofii prawa (Czepita: 111). Miłosz miał jednak okazję zetknąć się z wykładowcami, o których współcześni studenci uczą się z podręczników lub korzystają z dokonanych przez nich ustaleń. Podobnie jak Gombrowicz, słuchał w Warszawie wykładów Leona Petrażyckiego, zaś w Wilnie prof. Bronisława Wróblewskiego – karnisty, ale i pioniera stosowania

socjologicznych metod w badaniach zjawisk prawnych⁵. Podziwiał go za badania źródeł powstania prawa karnego oraz historii instytucji prawnych w różnych społecznościach. Z tego powodu „godził się na mniej ciekawe aspekty jego wykładania”, co oznaczało tradycyjny wykład prawa karnego i konieczność pamięciowego opanowania obowiązującego wówczas kodeksu karnego. Miłosz wspominał, że kodeks faktycznie znał (Miłosz: 222). Gombrowicz z kolei miał przywoływać zdanie Petrażyckiego wyniesione z jego wykładów, że to właśnie studia prawnicze dały mu możliwość zrozumienia w całej pełni wielu zagadnień filozoficznych (Kępiński: 204). Nie wiadomo jednak, w jakich kontekstach nawiązywał do wypowiedzi twórcy psychologicznej koncepcji prawa.

Inną barwną postacią, z którą niektórzy ze wskazanych twórców się zetknęli, był prof. Ignacy Koschembar-Łyskowski, wykładający prawo rzymskie. Gombrowiczowi imponował i wywoływał skojarzenie z rzymskim pretorem. Koschembar-Łyskowski był mizoginem, czego dowodem są niewybredne żarty, na jakie sobie pozwalał (Kępiński: 205). Gombrowicza ów „antyfeminizm Koschembahra [...] zachwycał” (Kępiński: 205). Brzechwa profesora nie lubił z powodów radykalnej różnicy charakterów i postawy, obejmującej właśnie m.in. stosunek do kobiet, które Brzechwa uwielbiał. W różnych wspomnieniach o prof. Koschembarze-Łyskowskim powtarzana jest anegdota z jednego egzaminów. Pierwsze pytanie egzaminatora dotyczy *stipulatio*. Odpowiedzią jest cisza. Drugie pytanie dotyczy formy pożyczki zwanej *nexum*. Student również milczy. Profesor stwierdza: „Jest pan nieprzygotowany do egzaminu”. Student wówczas pozwala sobie na uwagę, że według regulaminu do dyskwalifikacji są konieczne trzy niedostateczne odpowiedzi. „Ma pan rację. Jaka jest różnica między *stipulatio* a *nexum*”? Anegdota ta jest na ogół przytaczana bez komentarza, jednak można ją traktować jako przykład władzy egzaminatora nad studentem – nawet przywołanie postanowień regulaminu mających wydzwięk korzystny dla studenta może być z łatwością zdyskredytowane przez prowadzącego egzamin. Brzechwa egzamin u Koschembara-Łyskowskiego zdał⁶.

⁵ Polska ogólna teoria prawa zawdzięcza mu odróżnienie języka prawnego od prawniczego. Jego syn, Jerzy Wróblewski, po II wojnie światowej stał się najwybitniejszym i najbardziej rozpoznawalnym w świecie przedstawicielem polskiej teorii i filozofii prawa.

⁶ Ilustracją tego, że na egzaminie trzeba mieć szczęście, jest wspomnienie W. Gombrowicza z egzaminu z prawa cywilnego (jednego z ważniejszych podczas całych studiów):

Praktyka prawnicza

Z grona wskazanych na wstępie literatów doświadczenie związane z tradycyjnie pojmowaną praktyką prawniczą mieli Bolesław Leśmian, Jan Brzechwa oraz – w roli protokolanta – Witold Gombrowicz. Leśmian wykonywał zawód notariusza w Hrubieszowie, a następnie w Zamościu. Obiegowa opinia głosi jednak, że rejentem był kiepskim, przerzucającym swoje obowiązki na pracowników. Jeden z hrubieszowskich prawników wspomina natomiast, że „[...] doskonale sobie radził na stanowisku notariusza. W przeciwieństwie do późniejszego okresu zamojskiego sam układał akta i załatwiał przeróżne sprawy urzędowe. [...] Oczywiście nie obeszło się bez pewnych casusów budzących wątpliwości” (Zalewski: 158). Notariuszem był jednak podobno głównie nieobecny⁷. W Zamościu przyjęło się, że do biura przyjeżdżał jedynie wówczas, gdy była potrzeba, czego przejawem była posyłana przez pracowników dorożka. Miał też nie czytać sporządzonych w jego imieniu akt, zaś ich odczytywaniu towarzyszył wyraz twarzy świadczący bezspornie, że myśli Leśmiana krążą wokół zupełnie innych zagadnień (Zalewski: 167). Praktyka nie tylko go nudziła, czasami wywoływała nawet przerażenie. Obawiał się odpowiedzialności za błędy, będąc świadomym powagi spraw, jakimi przychodzi mu się zajmować. Błędy oczywiście się zdarzały, jak wówczas, gdy odkryto, że przez kilka lat nie wnoszono opłat komunalnych do magistratu (Wiszniewski: 198). Jeden ze znajomych prawników nazwał czas spędzony przez Leśmiana w notariacie „czasem narastającego dramatu” (Krauze: 191).

Stosunek do praktyki prawniczej Witolda Gombrowicza był również niechętny. W jego wspomnieniach trudno jednak doszukiwać się uczucia strachu

„Na ostatnim egzaminie z prawa cywilnego zdarzył mi się wypadek zdumiewający, dający się porównać tylko z wygraną wielkiego losu na loterii. Po kilku pytaniach, które jako tako przebrnąłem, profesor mi mówi: Niech pan znajdzie ten artykuł w kodeksie. Ja kodeksu na oczy nie oglądałem, w ogóle nie wiedziałem, czy tego artykułu na początku szukać, czy na końcu, myślę sobie: koniec – ale na chybił trafił otwieram. I cóż powiecie? Akurat na tym artykule otworzyłem, książka pękata choć z cieniutkiego papieru. Profesor: – No widzę, że pan kodeks dobrze zna. Ja: – Boże!” (Gombrowicz: 59).

⁷ Dysponujemy danymi, z których wynika, że w 1927 r. nie było go w kancelarii 135 dni, w 1930 r. 83 dni, w 1932 r. 119 dni, w 1933 r. 128 dni, w 1934 r. 167 dni, a w 1934 r. aż 173 dni (Jastrzębski: 193).

czy przerażenia, co nie może dziwić, biorąc pod uwagę, że praktyka prawnicza autora *Kosmosu* sprowadzała się do roli protokolanta w sądzie. Obok niewątpliwego znudzenia wykonywanymi czynnościami jego obserwacje z rozpraw mają charakter wręcz socjologiczny. Sale widział jako zetknięcie się dwóch klas: wyższej, do której należeli sędziowie, mecenasi, prokuratorzy, i niższej, do której przynależała cała owa „nędza życia w ogóle, polskiego w szczególności”. Surowo oceniał adwokatów, których konfrontacja z biedą pozostawiała wiele do życzenia („studia prawnicze nie dostarczyły im owego »ogólnego wykształcenia«, z którego byli tak dumni, ani dobrego wychowania w sensie humanistycznym”). Jednocześnie wyżej stawiał przedstawicieli świata prawniczego niż „opasłych” właścicieli ziemskich. Prawnicy „naprawdę pracowali, wiedzieli, co to odpowiedzialność, dyscyplina – dzięki czemu mogli bez wstydu spojrzeć w oczy tym, których osądzali, skazywali” (Gombrowicz: 88). Jednocześnie „wyczuwało się w ich zachowaniu jakiś fałsz. Ich wyższość była zbyt pewna siebie. [...] Znali tylko swoją wyższość i przemoc, jaką daje prawo” (Gombrowicz: 89). Gombrowicz chciał zburzyć tę formę między wyższością a niższością, ale sam przyznawał, że nie wie, jak tego dokonać.

Na tym tle zupełnie inaczej prezentuje się postać Jana Brzechwy, można powiedzieć, rasowego prawnika. Od 1929 roku figurował na liście adwokatów Izby Adwokackiej w Warszawie. Specjalizował się w prawie autorskim. Swoje przedwojenne życie zawodowe związał ze Związkiem Artystów i Kompozytorów Polskich, z ramienia którego reprezentował twórców w procesach o naruszenie ich praw autorskich (Urbanek: 15–20). Pisał również artykuły z tej dziedziny, a nawet opracował komentarz przedwojennego prawa autorskiego⁸. Po wojnie nadal współpracował z ZAiKS-em jako radca prawny, był również zatrudniony w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. A mimo to w nostalgicznym wspomnieniu poświęconym przedwojennej Warszawie wspominał, że „na ulicy Focha pod numerem drugim, na najwyższym piętrze, mieściły się biura »Zaiku«. Tam, jako radca prawny, spędziłem niemało dni, miesiące i lat mojej młodości,

⁸ Miał on zostać wydany w 1939 r., ale po wybuchu wojny na zakłady drukarskie spadła bomba i zachowała się jedynie korektorska odbitka, którą Brzechwa oprawił i pożyczył koledgom. Komentarz uchodził przez lata za zaginiony, jednak został odnaleziony i w 2022 r. ukazały się omówienia jego treści (Urbanek: 24).

redagując pozwy, umowy, memoriały, a znudzony ich suchym prawniczym stylem na marginesach szkicowałem strofy do „Kaczki-dziwaczki” (Brzechwa: 21).

Dlaczego „prawo na ogół nie wywołuje zachwytu poetów”?

Powyższy przegląd wspomnień wskazanych na wstępie literatów może stanowić potwierdzenie opinii Adama Zagajewskiego, który pisał, że „prawo na ogół nie wywołuje zachwytu poetów” (Zagajewski: 121). Najprostsza odpowiedź na pytanie o powody owej niechęci wskazuje na odmienne osobiste zainteresowania i intelektualne gusty i jest z pewnością dość trafna. Autor *Obrony żarliwości* wykracza jednak poza tę subiektywność, porównując umysłowość poety i filozofa – temu drugiemu przypisując zdolność do systematycznego wykładu⁹. Podobnych różnic można szukać między umysłowością twórcy literatury pięknej i prawnika. Czyni to zresztą sam Zagajewski, wyjaśniając brak zachwytu poetów wobec prawa ich stosunkiem do wolności: „[...] poeci lubią się określać jako »anarchiści« – kochają wolność [...], spontaniczność, wolność chwili, nawet kaprysu” (Zagajewski: 121).

Można się również pokusić o sformułowanie może najbardziej kontrowersyjnego podmiotowego wyjaśnienia wspomnianej niechęci. Jej źródeł można upatrywać w dwoistej naturze wzajemnego stosunku przedstawicieli świata prawniczego oraz twórców literatury. Charakteryzuje go mieszanina szacunku i lekceważenia, które to postawy można dostrzec u przedstawicieli obu grup. Dość łatwo sobie przedstawić uznanie dla talentu prozatorskiego lub poetyckiego ze strony prawników-praktyków, jednak z punktu widzenia praktycznej

⁹ „Umysł poety różni się od umysłu filozofa i skutecznie broni się przed jakąkolwiek systematycznością wykładu” (Zagajewski: 121). Warto odnotować, że Zbigniew Herbert w liście z 22.10.1951 r. do Henryka Elzenberga przytacza pytanie, jakie mu zadał prof. Tadeusz Czeżowski: „Czy pisanie wierszy nie przeszkadza filozofii?”. Herbert miał odpowiedzieć, że się wstydzi i będzie się starał odzwyczaić. Przytoczona w *postscriptum* sytuacja zainteresowała Elzenberga. Po nieco uszczypliwej uwadze skierowanej wobec K. Ajdukiewicza, że w uprawianiu filozofii na modłę tego ostatniego by przeszkadzała, napisał: „[...] pewne głębiej sięgające pomysły, intuicje, apercpcje rzeczywistości mają szansę zjawić się (i skondensować) właśnie w słowie twórczo-poetyckim i w postaci poetyckiej koncepcji: potem może przyjść analiza pojęciowa, dokonać na nich swoich dziwnych manipulacji i przerobić je na mądrość najbardziej już patentowaną (Herbert, Elzenberg: 10–11).

doniosłości obu dziedzin literatura może się jawić jako ważna, lecz nie niezbędna. Powaga i majestat łączą się z prawem. Poeci, może w nieco mniejszym stopniu prozaicy, mogą się w tej perspektywie jawić jako ludzie obdarzeni pewnym talentem, jednak w ostatecznym rozrachunku powaga i majestat stoi po stronie prawa. Podobny stosunek można dostrzec w wypowiedzi pewnego przedwojennego wiceprezesa sądu, który podczas okolicznościowego spotkania, chcąc rozładować napiętą sytuację, zwrócił się do obecnego tam Bolesława Leśmiana: „A może by nam pan rejent zechciał coś zadeklamować ze swoich wierszyków” (Zalewski: 173).

Można jednak odnotować sytuacje, w których poczucie wyższości jest udziałem twórcy, zaś symetryczne poczucie niższości obecne w wypowiedzi prawnika. Jako przykład może służyć apokryf *Głos* Zbigniewa Herberta. Autor *Labiryntu nad morzem* opisuje reakcję, jaką u Petrarcki wywołało otrzymanie listu od przyjaciela ze studenckiej ławy. Przyjaciel nazywał się Guido Noia. Jest to nazwisko znaczące, bo „noia” znaczy nuda. Wspólnie z Petrarcką studiowali w Bolonii jurysprudencję. Poeta i prawnik, dawni koledzy, nie mają sobie do powiedzenia nic ważnego; funkcjonują w innych wymiarach oraz mają inne miary ważności. „Petrarka podtrzymywał ową dziwną przyjaźń [...] mimo że od dawna nie mieli sobie nic istotnego do powiedzenia. W listach [Guido] donosił o małych sukcesach zawodowych, wygranych procesach, udanych apelacjach, a co najgorsze – zapewne po to by stać się godnym wielkiego adresata – cytował gęsto starożytnych autorów, przekręcając bezlitośnie ich nieśmiertelne strofy i sentencje. Biedny Guido – myślał często Petrarcka – zrobił najgorszy użytek ze studiów prawniczych, a mianowicie został prawnikiem”. Ostatnie zdanie można odczytywać jako retoryczny paradoks doceniający przydatność studiów prawniczych i lekceważący zawody, do których dostęp jest warunkowany ich ukończeniem. Sam Guido deprecjonuje swoje zajęcie w zestawieniu z poetyckim powołaniem, ale jednocześnie próbuje obronić znaczenie własnej profesji: „Ty Francesco jesteś poetą i obcujesz z wielkimi duchami przeszłości. Ja – nędzny sługa prawa, chociaż ostatnio dostałem list pochwalny za moje wysiłki zmierzające do uzdrowienia miejskich finansów” (Herbert: 21).

Właściwości tekstu prawnego

Można jednak również spróbować sformułować inne wyjaśnienie, które powody „braku zachwyty” lokowałoby nie w przymiotach podmiotu, ale odrzucanego przedmiotu. Mówiąc inaczej, być może istnieją takie właściwości prawa, które odstręczają umysłowość poety i prozaika. Jednym z możliwych tropów jest zwrócenie uwagi na specyfikę tekstu prawnego na tle innych tekstów. W literaturze zwraca się uwagę, że do jego kluczowych właściwości należy określona forma tworzenia wypowiedzi, ich uporządkowanie, funkcja normatywna (Sarkowicz, Stelmach: 72). Ci sami autorzy analizują, na czym miałyby polegać swoistość jednolitości tematycznej tekstu prawnego. Upatrują jej w fakcie regulacji życia społecznego, a dokładniej – regulacji zachowań społecznie znaczących. Dzięki temu, ich zdaniem, zachowana zostaje spójność tematyczna aktów prawnych „z »literackiego« punktu widzenia odległych tematycznie” (Sarkowicz, Stelmach: 73–74). Inną specyfiką tekstu prawnego jest ubóstwo jego formy literackiej, co ma służyć precyzji, tak ważnej w regulacji zachowań społecznych. Ubóstwo to jest cechuje styl urzędowy, który charakteryzowany jest przez operowanie utartymi zwrotami frazeologicznymi (Handke: 51), dyrektywny charakter, standardowość i bezosobowość oznaczającą postrzeganie jednostki jako elementu zbioru (Malinowska: 471). Normatywny, czyli służący wysłowieniu norm charakter tekstu prawnego jest uboższy od tekstu literackiego również dlatego, że ten ostatni pełni jeszcze funkcję opisową i ekspresyjną.

O granicach prawnej relewancji

Naturalnie niechęci do prawa nie można wyjaśniać wyłącznie stosunkiem do określonych własności tekstu prawnego. Prawo ma również swój aspekt behawioralny. Bardzo interesujące uwagi dotyczące stosowania prawa sformułował Gombrowicz, gdy wyjaśniał, dlaczego porzucił prawo:

Prawo bokiem mi wyłaziło, zwłaszcza gdy ta jego subtelność i precyzja stykały się z życiem, następowało jakies qui pro quo z nieprawdziwego zdarzenia. W teorii był to moment ścisłości i logiki, a w praktyce załatwiało się zbrodniarzy na chybcika,

jak się dało, byle zbyć i byle dalej. Znienawidziłem w końcu tę pretensjonalną wiedzę, demaskowaną tak ordynarnie przez życie zasiadające na ławie oskarżonych.

(Gombrowicz: 59–60).

W tym cytacie można odnaleźć przynajmniej dwa punkty węzłowe. Pierwszy jest wyraźnie widoczny i dotyczy pośpiechu, w jakim rozpatrywane były sprawy w sądzie. Czytelnik-prawnik zdaje sobie sprawę, że większość sądów na świecie, nie tylko w Polsce, zmagają się z problemem ogromnej liczby spraw do rozpoznania. Potrafi wyjaśnić i niejako rozumie ów pośpiech. W tej prawniczej perspektywie („wewnętrznej”) wyrażenie „na chybcika” mogłoby oznaczać niedokładność rozpatrzenia sprawy („jak się dało, byle zbyć i byle dalej”), a takie ujęcie jest dobrze znane prawnikom w postaci zarzutu nie dość wnikliwego rozpatrzenia materiału dowodowego przez dany sąd. Gombrowiczowi nie chodziło jednak o prawniczą perspektywę uczestnika systemu. Jego rozczarowanie ma raczej charakter zewnętrzny. Można je odczytywać jako przekonanie, że proces stosowania prawa nie dostrzega rangi dramatu, jaki dotyka oskarżonego. Pomija bowiem elementy, które kluczowe są dla oskarżonego, jednak dla sądu są, jak mówią prawnicy, irrelevantne prawnie. Określenie to oznacza, że w całym bogactwie faktów ocenianych z punktu widzenia mających w sprawie zastosowanie przepisów prawnych znaczenie mają tylko elementy stanowiące część hipotezy lub dyspozycji odpowiedniej normy. Owa selektywność prawnej perspektywy („prawna relewancja”) może prowadzić do uczucia rozczarowania, ponieważ to, co dla jednostki bywa konstytutywne lub w danej sytuacji ważne, dla prawa miewa znaczenie najwyższej drugorzędne. Gustaw Radbruch barwnie pisał, że „prawo patrzy na indywidualnych ludzi w ich konkretnych losach przez okulary ogólnego pojęcia, jakby przez gęstą zasłonę, która pozwala widzieć tylko najgrubsze rysy przez chustkę pokrywającą oczy Temidy” (Hessen: 269). Indywidualni ludzie w ich konkretnych losach są ujmowani jedynie jako podatnicy, powodowie, pozwani, oskarżeni. Całe bogactwo przeżyć, sądów, przekonań, emocji składających się na poczucie własnej tożsamości i wartości w zetknięciu z prawną kategoryzacją dokonywaną przez podmioty stosujące prawo (organy ścigania, organy administracji, sądy) rodzić może poczucie właśnie rozczarowania, zubożenia, nawet frustracji. Przykład z kręgu prawa karnego („zbrodniarze”) podany przez Gombrowicza może rodzić pytanie, czy tak być musi. Elementami ważnymi dla jednostki mogą być jednak kwestie,

w ogólnym odbiorze, dość błahe. Sędzia amerykański Oliver Wendell Holmes pod koniec XIX wieku w swoim przełomowym dla amerykańskiej nauki prawa wystąpieniu zatytułowanym „The Path of Law”, charakteryzując pracę prawnika, poruszał tę samą kwestię, co Radbruch:

Przedstawiając sprawę, prawnik eliminuje wszystkie elementy dramatyczne, w które przyoblekł ją klient, opowiadając swoją historię, i zachowuje jedynie fakty mające znaczenie prawne, aż po końcowe wnioski i analizy obejmujące pojęcia ogólnie wypracowane przez teorię prawa. Powodem, dla którego prawnik nie wspomina o tym, że jego klientka nosiła biały kapelusz w chwili zawierania umowy, podczas gdy Pani Pospieszalska [*Mrs Quickly*] z pewnością by go rozpałmiętywała razem z pozłacanym kielichem i palącym się węglem kamiennym, jest przewidywanie, że władza publiczna będzie działać w taki sam sposób niezależnie od tego, co jego klient miał na głowie.

(Holmes: 458)

To, jakie fakty mają znaczenie prawne, jest wyznaczone treścią przepisów, które są tworzone w taki sposób, by można było na ich podstawie skonstruować generalno-abstrakcyjną regułę zachowania. Abstrakcyjność reguł prawnych jest niewątpliwym postępem w stosunku do kazuistycznego sposobu ich redagowania, jaki był rozpowszechniony przed tzw. wielkimi kodyfikacjami z początku XIX wieku¹⁰. Dzięki niej teksty prawne są znacznie bardziej syntetyczne i przynajmniej w założeniu precyzyjne. Dowodem silnej obecności perspektywy zaprezentowanej przez dwóch słynnych prawników może być również anegdota znana w różnych wersjach (zmieniają się nazwiska egzaminatorów) wielu studentom prawa w naszym kraju. Egzaminator prosi w niej studenta o podejście do okna, z którego rozpościera się widok na miasto. „Co pan widzi?” pyta nauczyciel. „Ludzi, samochody, budynki, panie profesorze”. „Źle. Widzi pan podmioty i przedmioty stosunków prawnych”.

Uzyskanie takiej perspektywy jest jednym z elementów zawodowej socjalizacji studentów wydziałów prawa. Świat postulowany lub zakładany przez

¹⁰ Przykładem kazuistyki może być przepis § 16 tzw. Kodeksu Andrzeja Zamoyskiego znajdujący się w części XXIII dotyczącej miast: „Postanawiamy, aby żadna osoba stanu miejskiego, karet za granicą robionych, złota, srebra, pereł, klejnotów, ani koronek do stroju swego nie zażywała: to jest marmurków i sobolów; tudzież, żeby miasta i mieszcianie (wyjąwszy miast większych magistraty) szabel i szpad excepto podróży, u boku swego nosić, nie ważyli się i więcej nad jednego lokaja nie trzymali [...] (Kodeks: 41).

prawo jest wyznaczony przez granice normatywnej relewancji, obejmujące treść obowiązków, wolności przez prawo chronionych lub uprawnień przezeń przyznanych. Świat ten jest znacznie węższy (uboższy) od tego, który jest przedmiotem zainteresowania twórców literackich. Ubóstwo można np. odnosić do skali wymagań obowiązków prawnych. Jak pisał Hessen, „prawo zadowala się samym szacunkiem”, ponieważ najważniejsza jest „zgodność czynu z normą powinności” (Hessen: 260). W jego ujęciu moralność wymaga znacznie więcej: „szczerego zainteresowania treścią postępowania, gorliwości, zapału, miłości” (Hessen: 260). Nawet jeżeli Hessen przyjmuje dość maksymalistyczne rozumienie moralności, to rzeczywiście prawo na ogół nie wymaga szczerego zainteresowania treścią postępowania¹¹. Ważne jest, by obowiązek został spełniony. Prawo stoi na straży wartości, ale pozostawia poza obszarem swego zainteresowania np. ich naturę, uzasadnienie, choć już niekoniecznie wzajemne stosunki. W pewnym sensie prawa nie interesuje, jaki świat jest, ponieważ tekst prawny nie pełni funkcji deskryptywnej, lecz normatywną. Być może to wyjaśnia, że prawo jest „nie dostępne wzruszeniu poety”¹². Być może owa niedostępność płynie z zapomnienia przez poetów, że prawo strzeże wolności (Zagajewski: 122), chociaż sam Zagajewski w wierszu *Prawo* o tym właśnie przypomina: „A jednak to ono,

¹¹ Wyjątkiem może być np. wyrażenie skruchy i przeprosiny dokonane przez oskarżonego w procesie karnym. W orzecnictwie sądowym można znaleźć poglądy, że stanowią one okoliczność łagodzącą „Przyznanie się sprawcy do popełnienia czynu oraz wyrażenie skruchy ma istotne znaczenie dla kary i stanowi istotną okoliczność łagodzącą” – wyrok SA w Białymstoku z 15.07.2014 r., II AKa 138/14, LEX nr 1602833, <https://sip.lex.pl/#/jurisprudence/521696529/1/ii-a-ka-138-14-pryzyznanie-sie-sprawcy-do-popelnienia-czynu-jako-okolicznosc-wplywajaca-na-wymiar...?keyword=skrucha&cm=SREST> [dostęp: 22.10.2022]. Istnieją jednak również poglądy w orzecnictwie, zgodnie z którymi „nie jest okolicznością obciążającą nieprzyznawanie się do winy, ani jego logiczne konsekwencje w postaci braku: żalu, skruchy, przeproszenia pokrzywdzonego, uiszczenia zadośćuczynienia” – wyrok SA we Wrocławiu z 7.11.2019 r., II AKa 317/19, LEX nr 2761629, https://sip.lex.pl/#/jurisprudence/522855325/1/ii-a-ka-317-19-nieprzyznawanie-sie-do-winy-i-jego-logiczne-konsekwencje-a-okolicznosci...?keyword=skrucha&unitId=passage_42170 [dostęp: 22.10.2022].

¹² „Jest niewidzialne, przezroczyste/ o anemicznej cerze chorowitego/ chłopca który rozwiązuje szarady;/ niedostępne wzruszeniu poety/ uwielbia maskaradę, ubiera się/ w kobiece suknie, kryje się/ pod popiołami peruk. / A jednak to ono, / wytrwałe jak sprężyny zegarów / na zamkowych wieżach, dźwiga / i wzmacnia ramiona wolnych ludzi” (Zagajewski: 122).

/ wytrwałe jak sprężyny zegarów / na zamkowych wieżach, dźwiga / i wzmacnia ramiona wolnych ludzi”.

Nawet jednak docenienie funkcji strażnika ramion wolnych ludzi nie wystarcza, by prawo stało się bardziej dostępne wzruszeniu poety. To, co wzrusza, porusza lub jedynie skłania do pisania powieści lub poezji, mieści się na ogół w obszarze prawnej irrelevancji, którego adekwatna charakterystyka przekracza granice artykułu i można wątpić, czy w ogóle jest możliwa¹³. Obejmuje on zarówno źródła działania twórczego jak i to, ku czemu są owe poczynania skierowane: uczucia, pytania egzystencjalne, a nawet filozoficzne. Zdaniem Arystotelesa poezja wyraża to, co ogólne (Arystoteles: 33). Od XVIII wieku zaczęto uważać, że poezja jest jednak dziedziną poznania jednostkowego (Markiewicz: 41). Najbardziej przekonujące są jednak koncepcje „zakładające możliwość uzyskania wiedzy ogólnej zapośredniczoną przez wiedzę jednostkową” (Markiewicz: 42). Z taką sytuacją mamy do czynienia np. w wierszu Miłósza *Spotkanie*, zdaniem Wojciecha Karpińskiego emblematycznym dla jego twórczości (Karpiński: 43). Poeta przywołuje jedną chwilę spotkania z przeszłości: „Jechaliśmy przed świtem po zamarzłych polach, / Czerwone skrzydło wstawało, jeszcze noc. / I zając przebiegł nagle tuż przed nami, / a jeden z nas pokazał go ręką. / To było dawno. Dzisiaj już nie żyją. Ni zając, ani ten co go wskazywał. / Miłości moja, gdzież są, dokąd idą / Błysk ręki, linia brzegu, szelest grud - / Nie z żalu pytam, ale z zamyślenia”. W wierszu nie ma odpowiedzi, co stało się z tą chwilą. Pytanie zakłada jednak istnienie pewnej prawidłowości, może przestrzeni bytowania chwil minionych¹⁴.

Poezja w poszukiwaniu wiedzy ogólnej zapośredniczonej przez wiedzę jednostkową paradoksalnie podobna jest do prawa, które formułuje dyrektywy o charakterze ogólnym i z ich perspektywy ocenia zachowania jednostkowe.

¹³ Czesław Miłosz pisał: „Ostatecznie każda sztuka poczyna się w tajemnym i niedosiężnym dla nas samych rdzeniu ludzkiej osoby, nawet jeżeli założyć, że zależność tej osoby od determinant miejsca i czasu jest tak duża, że dałoby się zdejmować warstwy jedna po drugiej jak warstwy cebuli. Na pewno była we mnie zgrzebna trzeźwość, która przeciwdziałała »wyrażaniu siebie« – czego głupio w młodości chciałem – i kierowała się ku światu zewnętrznemu” (Miłosz: 264).

¹⁴ Liryczną odpowiedź zawiera słuchowisko Frederico Felliniego „Siódmy wpływowy kanał życzeń”, tłum. Anna Wasilewska. Polskim słuchaczom przybliżył je w 2000 r. reż. Wojciech Markiewicz.

Dziedzina poznania ogólnego, którym zainteresowana jest poezja i być może również literacka proza, mieści się jednak na ogół w sferze prawnej irrelevancji. To ona przyciągała artystów słowa, którym zdarzyło się być studentami prawa i to ona w jakiejś części spowodowała, że prawnikami ostatecznie nie zostali.

Bibliografia

- Arystoteles. *Retoryka. Poetyka*. Tłum. Henryk Podbielski. Warszawa: PWN, 1988.
- Brzechwa, Jan. „Zanim opadną liście”. *Stolica* 5 (1959): 21.
- Czepita, Stanisław. „Koncepcje teoretycznoprawne Polski międzywojennej”. *Czasopismo Prawno-Historyczne* 2 (1980): 107–149.
- Franaszek, Andrzej. *Miłosz: biografia*. Kraków: Znak, 2011.
- Gombrowicz, Witold. *Wspomnienia polskie*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.
- Hessen, Sergiusz. „Prawo i moralność”. *Mysł Współczesna* 2–3 (1948): 250–272.
- Handke, Ryszard. *Poetyka dzieła literackiego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2008.
- Herbert, Zbigniew. „Głos”. Tegoż. *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*. Warszawa: Biblioteka „Więzi”, 2001. 55–61.
- Herbert, Zbigniew, Henryk Elzenberg. *Korespondencja*. Warszawa: Zeszyty Literackie, 2002.
- Holmes, Oliver Wendell. „The Path of Law”. *Harvard Law Review* 10.8 (1897): 457–478.
- Janowski, Ludwik. „Lata uniwersyteckie Juliusza Słowackiego”. Tegoż. *W promieniach Wilna i Krzemieńca*. Wilno: Nakładem Księgarni Józefa Zawadzkiego, 1923. 90–140.
- Jastrzębski, Zdzisław. „Biografia Leśmiana notariusza”. *Przegląd Lubelski* 1 (1965): 177–193.
- Karpiński, Wojciech. „Spotkania”. *Zeszyty Literackie* 75 (2001): 43–51.
- Kępiński, Tadeusz. *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1974.
- „Kodeks Andrzeja Zamoyskiego (Zbiór Praw Sądowych na mocy konstytucji roku 1776 przez J.W. Andrzeja Zamoyskiego, ex-kanclerza koronnego, kawalera orderu

- Orla Białego, ułożony, y na Seym roku 1778 podany”. *Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego*. Zebrał i opracował Jakub Sawicki. Warszawa: PWN, 1951. 39–46.
- Krauze, Zygfryd. „Ze wspomnień o Leśmianie”. *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Red. Zdzisław Jastrzębski. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1966 179–191.
- Litwin, Józef. „O skrzypcach Ingres’a i o prawnikach, którzy byli nie tylko prawnikami”. *Prawo i Życie* 21–22 (1958): 8.
- Malinowska, Ewa. „Styl – dyskurs – komunikacja urzędowa”. *Przewodnik po stylistyce polskiej. Style współczesnej polszczyzny*. Red. Ewa Malinowska, Jolanta Nocoń, Urszula Żydek-Bednarczuk. Kraków: Universitas, 2013.
- Mariański, Janusz. *Gombrowicz wieczny debiutant*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2001.
- Markiewicz, Henryk. „Historia a literatura”. Tegoż. *Jeszcze dopowiedzenia. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2008. 33–75.
- Miłosz, Czesław. *Czesława Miłosza autoportret przekorny*. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1994.
- , *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*. Kraków: Znak, 2007.
- Nastulanka, Krystyna. „Bajkopisarz mimo woli. Rozmowa z Janem Brzechwą”. *Akademia Pana Brzechwy. Wspomnienia o Janie Brzechwie*. Red. Antoni Marianowicz. Warszawa: Czytelnik, 1984. 114–122.
- Redzik, Adam. „Jak twórca szlagierów wszech czasów nie został adwokatem – rzecz o Emanuelu Schlechterze (1904–1943). W 110. rocznicę urodzin i 70. rocznicę śmierci”. *Palestra* 1–2 (2014): 245–255.
- , „Poczet Jurystów i Ekonomistów» (6): Eugeniusz Waśkowski (1866–1942)”. *Głos Prawa. Przegląd Prawniczy Allerhanda* 4.1 (2021). <https://glosprawa.pl/artukul-216/poczet-jurystow-i-ekonomistow-6-eugeniusz-waskowski-1866-1942> [dostęp: 5.12.2022].
- Redzik, Adam. Tomasz Kotliński. *Historia Adwokatury*. Warszawa: Naczelna Rada Adwokacka. Biblioteka Palestry, 2018.
- Stembrowicz, Jerzy. „Juliusz Słowacki – prawnik”. *Prawo i Życie* 23 (1959): 8.
- , „Jeszcze o studiach prawniczych Juliusza Słowackiego”. *Kultura i Społeczeństwo* 4 (1984): 197–201.
- Pigoń, Stanisław. „Z lat uniwersyteckich Juliusza Słowackiego”. *Ruch Literacki* 5 (1962): 245–250.

Sarkowicz, Ryszard, Jerzy Stelmach. *Teoria prawa*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1998.

Urbanek, Mariusz. „Bajkopisarz w adwokackiej todze”. *Brzechwa. Poeta w adwokackiej todze*. Red. Przemysław Polański. Warszawa: C.H. Beck, 2022. 3–49.

Wiszniewski, Michał. „Strzępy wspomnień o Bolesławie Leśmianie”. *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Red. Zdzisław Jastrzębski. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1966. 192–205.

Zagajewski, Adam. „O życiu w wolności”. *Zeszyty Literackie* 144 (2018): 121–135.

Zalewski, Zbigniew Wiesław. „Był sobie pan rejent”. *Wspomnienia o Bolesławie Leśmianie*. Red. Zdzisław Jastrzębski. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1966. 152–178.

Why is the law „inaccessible to the poet’s emotion”?

Selected Polish writers among law students – a history of disappointments

Summary

Some of the most eminent Polish writers such as Bolesław Leśmian, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert or Witold Gombrowicz studied law for some time or even graduated from it. The article aims to present their attitude to studying law. In particular, the paper shall present the reasons for choosing law studies, memories of student times, flashbacks of lecturers, and their attitude to legal practice (B. Leśmian and W. Gombrowicz). The history of their legal experience is mostly a story of disappointments. Adam Zagajewski wrote that law is “inaccessible to the poet’s melting mood”. The second part of the article tries to look for other than personal predilections explanations of this feature of law. In the conclusion, it is claimed that although poetry and perhaps also literary prose are interested in the field of general cognition in which they resemble the law however the extent of this field lies in the sphere of legal irrelevance.

Keywords: Law and literature, legal education, legal text, legal relevance, literary biographies

Słowa kluczowe: prawo i literatura, edukacja prawnicza, tekst prawny, prawna relewancja, biografie literatów

Cytowanie

Wojciechowski, Maciej. „Dlaczego prawo jest «niedostępne wzruszeniu poety»? Wybrani polscy literaci w gronie studentów prawa – historia rozczarowań”. *Rocznik Komparatystyczny* 13 (2022): 113–130. DOI: 10.18276/rk.2022.13-06.